



Mirosław Derecki

## JAK JURGO ZABIŁ „KROWĘ” TANZHAUSA

1971 NR 24

21 lipca 1944 r. w lubelskim więzieniu na Zamku więzień Władysław Jurgo dokonał udanego zamachu na życie strażnika niemieckiego, oberscharführera Tanzhausa. Tanzhaus został zabity nożem chirurgicznym w chwili, gdy kompletował grupę więźniów skazanych na śmierć, do których należał również Jurgo. W ćwierć wieku później, 14 października 1971 r., Rada Państwa przyznała Jurdze pośmiertnie Srebrny Krzyż Orderu „Virtuti Militari”. Został on wręczony ojcu odznaczonego, Władysławowi Jurdze, w dniu III zjazdu klubu byłych więźniów Zamku Lubelskiego.

Władysław Jurgo wszedł do historii lubelskiej martyrologii, ale wciąż jeszcze jego osoba, jak również szczegóły czynu, jakiego dokonał, są mało znane. Ogólnie wiadomo, że trafił na Zamek oskarżony o działalność w szeregach AK i że został skazany na śmierć. Dopiero po latach odszukano rodzinę Jurgi, świadków śmierci Tanzhausa oraz ludzi, którzy utrzymywali kontakt z Jurgą na długo przed jego aresztowaniem, w czasie, gdy prowadził działalność konspiracyjną w Lublinie. Z tych relacji można odtworzyć sylwetkę Sławka jak i tok wypadków, które wydarzyły się na Zamku w piątek, 21 lipca 1944 r.

Władysław Marian Jurgo urodził się 9 listopada 1920 r. w Łasku pod Kaliszem, ale dzieciństwo i lata szkolne spędził w Tczewie, gdzie jego ojciec miał niewielką wytwórnię wód gazowych. Tczew leżał o miedzę z Prusami Wschodnimi, nic więc dziwnego, że tutejsza młodzież była wychowywana w atmosferze patriotyzmu, wyczulona na sprawy ekspansji niemieckiej na polskie ziemie: z przykładami owej ekspansji spotykała się niemal codziennie. Sławek, bo tak go nazywano w rodzinie, był najstarszy z rodzeństwa, w gimnazjum dał się poznać m.in. jako działacz harcerski. Był dobrze zapowiadającym się lekkoatletą, uprawiał biegi na 800 i 400 m, a jego sportowe sukcesy były coraz częściej odnotowywane przez prasę. Po zdaniu matury wybierał się na studia do Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie. Równoległą ze sportem pasją Jurgi była muzyka. [...].

W dniu wybuchu wojny Władysław Jurgo zgłasza się ochotniczo do wojska. [...] Wiadomo, że [...] przez krótki okres przebywał w obozie dla jeńców wojennych w

Bydgoszczy i że uciekł z transportu kolejowego, wyłamawszy wraz z kolegami deski podłogi wagonu.

Na przełomie 1939 i 1940 r. Jurgo opuszcza rodzinę i przez „zieloną granicę” przechodzi na teren Generalnej Guberni. Wraz z kilkoma kolegami, wśród których znajduje się również Edward Cylkowski z Tczewa, trafia do Lublina. Osiedla się tu najprawdopodobniej dlatego, że tutaj Jurgowie posiadają krewnych. Na Sławinku mieszka kuzynka p. Mirska, w podlubelskich Osmolicach żyje rodzina Truchlińskich. Początkowo Jurgo mieszkał u nich. Potem u przygodnych znajomych, przez pewien czas miał swój własny kąt gdzieś na Starym Mieście, wreszcie zdobył wygodny pokój u Danuty Łuszczewskiej, w jej domku przy ul. Wspólnej 16. Pracował w magazynach zaopatrzenia armii Wschód, mieszczących się na końcu ulicy Nowy Świat, później otrzymał pracę na kolei - w ekspedycji pociągów towarowych.

Władysław Jurgę poznał inżynier Lucjan Foryś, wówczas pracujący, jako kelner w bufecie, w poczekalni I klasy - na lubelskim dworcu, w czerwcu 1942 r. Bufet był przeznaczony tylko dla Niemców, ale na zapleczu była wydzielona niewielka klitka, do której zachodzili na piwo polscy pracownicy dworca. Któregoś dnia zajrzało tam również dwóch młodych ludzi w kolejarских mundurach. Jeden z nich to wysoki, potężnie zbudowany blondyn, drugi - nieco niższy, drobnej budowy, o milej aparycji, sprawiający na pierwszy rzut oka wrażenie człowieka nerwowego albo takiego, którego rozsadza energia. Przedstawili się: „Eda i Sławek”. Między młodym, przypadkowym kelnerem, a dwoma również przypadkowymi kolejarzami, szybko nawiązała się nić koleżeństwa. [...].

Foryś, Culkowski, Jurgo spotykali się najczęściej w niewielkim, murowanym budyneczku, stojącym po dziś dzień przy końcu drugiego peronu i stąd wyruszali na muzyczno - turystyczne eskapady, „na łono przyrody”.

Podczas tych wyjazdów i spotkań niewiele się mówiło o konspiracji, natomiast dużo się śpiewało i grało, a i niejedną butelka wódki przy tym została wypita. I chociaż Foryś sam był członkiem Armii Krajowej, niewiele wiedział o konspiracyjnej pracy swoich kolegów, którzy przecież należeli do tej samej organizacji. Zresztą do tej pory nie wiadomo prawie nic o działalności Cylkowskiego i Jurgi z wyjątkiem tego, że obaj zajmowali się obserwowaniem ruchu pociągów niemieckich idących w głąb Związku Radzieckiego [...].

Kontakt z Eddą i Sławkiem urwał się na zawsze w dniu 28 lipca 1943 r., kiedy Forysia wraz z żoną aresztowali w Krężnicy hitlerowcy i osadzili w więzieniu na Zamku. Wówczas to Lucjan Foryś poznał przyszłą ofiarę Sławka, Oberscharführera SS Tanzhaus.

Tanzhaus był postacią doskonale znaną wszystkim więźniom, osobą w pewnym sensie „popularną”. Rudy potężnej budowy strażnik więzienny z ogromnym brzuchem i byczym karkiem, który nie pozwalał mu na utrzymywanie głowy w normalnej pozycji, ale sprawiał,

że oberscharführer wspierał podbródek na swej rozłożystej piersi, zyskał sobie przezwisko „Krowy”. Być może do powstania tego przezwiska przyczynił się jeszcze bezmyślny, „cielęcy” wyraz wielkich, wybałuszonych oczu strażnika. Również chód miał Tanzhaus charakterystyczny, „krowi”. Chodził wolno, ciężko przewalając się z nogi na nogę. Natomiast w usposobieniu nie miał Tanzhaus nic z cielęcia czy krowy. Był to człowiek okrutny, sadysta, który z lubością obserwował reakcje więźniów na wiadomość o wydaniu na nich wyroku śmierci. Ów pijak i morfinista, uznawany za szarą eminencję Zamku i lekceważący nawet polecenia komendanta więzienia Domnicka, najczęściej wyczytywał osobiście wyroki śmierci. Utarło się nawet wśród więźniów przekonanie, że jeżeli w pobliżu którejś z celi pojawia się strażnik Stolarczyk, to wkrótce ktoś zostanie wypuszczony na wolność, jeżeli Tanzhaus - niechybnie któryś z więźniów rozstanie się z życiem. [...]

Lucjan Foryś niejako rozminął się ze Sławkiem na Zamku. 29 września został wywieziony do Oświęcimia. Jurgę aresztowano 31 października 1943 r. Najprawdopodobniej wsypał go jakiś kolejarz lub banschutz. Tak przynajmniej twierdził w rozmowie z towarzyszami niedoli w więzieniu.

Historia aresztowania Jurgi nosi zresztą w sobie element niezwykłości. Wezwany pewnego dnia do dyrekcji kolejowej w jakiejś niby to służbowej sprawie, zniszczył przedtem wszystkie mogące skompromitować go dokumenty. Kiedy już na miejscu zorientował się, że oczekują go nie zwierzchnicy, ale oficerowie gestapo, wyskoczył przez okno z pierwszego piętra budynku stacyjnego i ukrył się między wagonami towarowymi. Zorganizowana obława z udziałem psów policyjnych doprowadziła do ujęcia Jurgi. Katowany w gmachu gestapo „Pod Zegarem” - nie pisnął ani słowa, został następnie przewieziony na Zamek, a ponieważ nie udowodniono mu niczego, spodziewał się rychłego zwolnienia.

Na Zamku Sławek pełnił funkcję korytarzowego w więziennym szpitalu, w którym m.in. pracował polski lekarz, dr Bońkowski [...]

Z uwagi na charakter swojej pracy miał Jurgo niemal stały dostęp pomieszczenia, w którym znajdowało się szpitalne ambulatorium. Najprawdopodobniej przypadkowo odkrył w nim ukryty pod sterylizatorem nóż chirurgiczny [...]

W piątek, 21 lipca 1944 a, oberscharführer SS Tanzhaus pojawił się w obrębie szpitala. Szedł jak zwykle bez obstawy w rękę trzymał długą listę osób skazanych na śmierć, które kolejno wywoływał z cel. W szeregu wywołanych więźniów stanął również Władysław Jurga. Ubrany był jak większość więźniów – w swoje cywilne ubranie: bryczesy, buty, z cholewami, na głowie miał włóczkową czapkę. „Krowa” spacerował z uśmiechem na ustach przed szykującą się na śmierć kolumną. Co kilka kroków zatrzymywał się, przed którymś z więźniów i jak gdyby nigdy nic zagadywał do niego.

I oto zbliża się do Sławka, staje przed nim, szykuje się do powiedzenia kolejnego „dowcipu”. W tej chwili Jurgo schyla się, wydobywa zza cholewy nóż i rzuca się na strażnika. Ciężki, krowowaty Tanzhaus zdobywa się w obliczu śmierci na błyskawiczny refleks. Okręca się na pięcie, rzuca w kierunku drzwi. Jurgo dogania go w drzwiach i wbija ostrze lancetu w kark SS-manna. Ponawia pchnięcie. Mierzy w szyję, w głowę, bo wśród więźniów panuje przekonanie, że wszyscy strażnicy noszą pod mundurami stalowe koszulki. Tanzhaus z rykiem - niektórzy świadkowie twierdzą, że z przeraźliwym piskiem - odwraca się, zasłania rękami. Na próżno. Dosięga go kolejny cios Jurgi. Tym razem w bok szyi. Tanzhaus krwawiąc, znów się odwraca, wypada za próg, tam wali się na ziemię, po chwili jest już martwy.

Jurgo wie, że zaraz wpadną zaalarmowani krzykiem strażnicy. Jeżeli sam nie zginie, wszyscy więźniowie zostaną natychmiast wystrzelani. Wbiega w otwarte drzwi ambulatorium. Na ścianie naprzeciwko wisi wielkie lustro. Sławek doskakuje do lustra, przykładając nóż do piersi, do miejsca, gdzie powinno znajdować się serce. Jednym zdecydowanym pchnięciem wbija nóż po rękojęść. Krew tryska na lustro. Koniec.

W kilkanaście minut później na Zamku jest już gestapo spod „Zegara”. W pierwszym porywie wściekłości Niemcy chcą natychmiast rozstrzelać wszystkich więźniów. Komendant więzienia, Dominick sprzeciwia się [...] Jak się później okazało „wspaniałomyślność” Domnicka była podyktowana brakiem na Zamku samochodów do wywożenia trupów.

Zaplanowany przez hitlerowców od dawna mord na więźniach Zamku został dokonany następnego dnia. [...]

Pierwodruk: „Kamena”, 1983, nr 20, s. 12-13.